REJESTR DOTYCZY:

ILIŃSKA, Zofia ILIŃSKA - MOSELEY

z d. Brochocka

s/c ..... i .....

z d. .....

ur. 21.10.1921 w Wilno

kraj: .....

zm. 3.11.1995 w Kornwalia

kraj: Wielka Brytania

pochowany St. Just, Roseland

Nr. rejestracyjny

.....

Dane personalne

poetka

Źródła i bibliografia

Dziennik Polski 6.12.1995 - wspomnienie

Kultura 1.02. 1996 - wspomnienie

Śp. Zofia Ilińska

Dnia 3 listopada br. zmarła w Kornwalii poetka Zofia Ilińska. Na świat przyszła 21.X.1921 roku w Wilnie jako Zofia Brochocka. Wojennymi szlakami dotarła do Anglii. Na uniwersytecie w Reading studiowała angielską literaturę. Przez jakiś czas pracowała w sekcji polskiej BBC. W 1943 roku wyszła za mąż za polskiego lotnika Olgierda Ilińskiego, który zginął nad Francją trzy tygodnie po ślubie. Nie była to pierwsza ani ostatnia tragedia jej życia. Straciła bowiem później w wypadku samochodowym swego syna. Jej drugim mężem został w 1945 roku amerykański dyplomata Harley Moseley, z którym przez wiele lat prowadziła dwa hotele w St. Mawes.

W czasie wojny wydała dwa zbiorki wierszy polskich. Jakichś czterdzieści lat temu przerzuciła się na język angielski, określając siebie jako „lingwistyczną bigamistkę". Miała z tego powodu wyrzuty sumienia. Do pisania po polsku nie wróciła jednak, a jej liryczne utwory angielskie przewyższyły poziomem swych polskich poprzedników. Oprócz pisania wierszy Zofia Ilińska trudniła się tłumaczeniem, m.in. przełożyła na polski „Murder in the Cathedral" T.S. Eliota. Jej pisana wierszem sztuka „Night in Lamorran" transmitowana była przez BBC Radio 3.

Jeden z jej wierszy przełożyłem na polski. Zrobiłem to za zgodą p. Zofii. Przekład mój bardzo jej się podobał, można więc powiedzieć, że jest autoryzowany. Wydawcy jej zbiorku „Horoscope of the Moon" (Tabb House Publishers of Padstow) pozwolili mi włączyć go do mojego własnego tomiku „Zaledwie wczoraj". Oto on:

STRACH NA WRÓBLE

Pragnę, by bez myśli głowa moja była.
Głowa pełna myśli już mnie wycieńczyła,
głowa zamyślona, głowa skołatana . . .
Chcę, jak strach na wróble, w łachmany ubrana,
samotnie trzepotać bez najmniejszej troski,
gapić się na mimo gnający świat Boski,
na liść, na ptaka i na skrzydło gołębie,
lub na nic, na pustkę, na nicości głębie.
Pragnę, by bez myśli głowa moja była.
Głowa pełna myśli już mnie wycieńczyła.
Bez ciała i kości, w powłoce słomianej,
wśród trawy bezmyślnej, na nodze drewnianej,
już patrzę jak lato wschodzi i dojrzewa,
samotna — sąsiedzi jedni, nieme drzewa —
ja, strach na wróble przy warzywnym ogrodzie.
Chęć do pisania mniej więcej nie nachodzi,
ani dręcząca gonitwa za słowami . . .
Płoszę ptaki łachów swawolnych strzępami.
Tkwię sobie bez ruchu, zatknięta na miedzy.
Nie zadaję pytań, nie pożądam wiedzy.
Nie męczy mnie miłość, tęsknota, pragnienie.
Nie wybucham ogniem, nie wzniecam płomieni.
Nic mnie nie trwoży. Nadzieja mnie nie nęka.
Więc spod kapelusza dziurawego denka
me oczy z węgla i nos z marchwi czerwony
stroją śmieszne miny i drażnią gawrony,
aż wzrok przyciągną przechodnia przygodnego
do twarzy głupkowatej stracha starego.
Gdy zacznę się kiedyś rozpadać powoli,
nie ściśnie skurcz serca, głowa nie zaboli,
ani nie zapłaczą po mnie żadne oczy,
gdy strach na wróble na śmietnisko się stoczy.
Tylko jakiś ptak-pielgrzym będzie świadomy,
że uwił dla siebie gniazdo z mojej słomy.
Pragnę, by bez myśli głowa moja była.
Głowa pełna myśli już mnie wycieńczyła.

J. R. Hebda

D. P. 6. 12. 95.

PAMIĘTNIK LITERACKI
TOM XXI
1996

ZOFIA ILIŃSKA-MOSELEY

Dnia 3 listopada 1995 roku umarła w Kornwalii Zofia Ilińska. Urodziła się 21 października 1921 r. w Wilnie jako Zofia Brochocka. W wyniku wojny znalazła się w Wielkiej Brytanii i na uniwersytecie w Reading studiowała angielską literaturę. W roku 1943 poślubiła lotnika, Olgierda Ilińskiego, który zginął nad Francją w 3 tygodnie po ślubie. Los był dla niej okrutny, w wypadku samochodowym zginął jej syn. Drugim jej mężem był amerykański dyplomata, Harley Moseley.

W czasie wojny wydała dwa zbiory poezji, w wiele lat później zaczęła pisać po angielsku. Tytuł jednego ze zbiorków: „Horoscope of the Moon". Była także tłumaczem tekstów angielskich na język polski, między innymi przetłumaczyła „Night in the Cathedral" T. S. Eliota.

Była członkiem naszego Związku.

Kultura 1/2 1996 (580-581)

Zofia Ilińska: dwujęzyczna poetka

„Radzę, niech mi się Państwo dobrze przypatrzą: jestem okazem zagrożonego gatunku" – zażartowała Zofia Ilińska, z charakterystycznym dla siebie poczuciem humoru, na ostatnim zgromadzeniu towarzyskim, w którym przyszło jej uczestniczyć. Okazją była promocja książki młodego, ale już nagrodzonego (za poprzednią publikację) pisarza brytyjskiego, Philipa Marsdena. Osnowę fabularną tej powieści (zatytułowanej: „The Bronski House: A Return to the Borderlands", Harper Collins, 1995) stanowią losy jej rodziny, a w szczególności jej matki, Heleny, i jej własna odyseja *à la recherche du temps perdu* latem 1992 w poszukiwaniu śladów gniazda rodzinnego w Moryniu nad Niemnem na terenach należących obecnie do Białorusi (dom, niestety, zrównany z ziemią; jedna z wielu w długiej litanii tragicznych strat, jakimi wypunktowane było życie Zofii Ilińskiej).

Bo też historia życia Zofii mogłaby dostarczyć materiału na niejedną powieść i pozwala zadumać się nad tym, jak to życie (a już szczególnie tego pokolenia, a już specjalnie na tym obszarze Europy) idzie w zawody z fikcją. Zofia Brochocka urodziła się w rodzinie ziemiańskiej na Kresach

(dawne województwo nowogródzkie) u progu międzywojennego dwudziestolecia. Poprzez matkę spokrewniona była z irlandzką rodziną O'Rurke. Jej przodkowie, po rozgromieniu katolików przez Wojska Wilhelma II-go w sławnej bitwie nad rzeką Boyne w 1690 r. zmuszeni byli wyemigrować z Irlandii. Jedna gałąź rodziny zaciągnęła się do rosyjskiej służby imperialnej, wydając długą linię generałów; druga, bardziej widać przywiązana do tradycji katolickiej, osiadła w stronach, które stanowiły wówczas zachodnie tereny Imperium rosyjskiego, żeniąc się z Polkami. Z niej wywodzą się przodkowie Zofii; wśród nich też wielu zasłużonych w służbie Kościoła; ostatni z nich, Edward O'Rurke, biskup najpierw Rygi a potem, od 1920 r., Gdańska, upamiętniony jest tablicą w katedrze oliwskiej.

17-go września 1939 roku, siedemnastoletnia Zofia, wraz matką (od paru lat wdową) i dwoma młodszymi braćmi, opuszcza rodzinny Moryń (tak lirycznie ewokowany później w wydanych w latach wojennych „Sonetach Moryńskich"), unosząc co się dało z dobytku dwoma wozami. Po serii dramatycznych przygód, przedzierają się najpierw do neutralnej jeszcze w tym czasie Litwy, a potem, przez Skandynawię, do Anglii.

W Anglii Zofia, z typową dla siebie determinacją, szybko przyswaja sobie język angielski, zdobywa dyplom anglistyki na Uniwersytecie w Reading i zaczyna stawiać pierwsze kroki na niwie literackiej (jej debiutem jest powieść „Duch Lorda Curzona", Glasgow, 1945, prawie jednocześnie wychodzi zbiór jej wierszy po angielsku, zatytułowany: *„Missing"*). W 1943 wychodzi za mąż za polskiego pilota, Olgierda Ilińskiego, którego samolot zostaje zestrzelony nad Francją w trzy tygodnie po ich ślubie. Młoda wdowa adoptuje jego nazwisko jako swoje *nom de plume*. W dwa lata później wychodzi za mąż za dużo od siebie starszego amerykańskiego eks-dyplomatę. Przenoszą się do Kornwalii, gdzie mąż Zofii wykupuje łańcuch hoteli w turystycznej miejscowości u ujścia rzeki Fal (Zofia była przekonana, że to właśnie z jej malowniczego domu, Braganzy, dumnie górującej nad miasteczkiem St. Mawes, wyruszył w 1809 r. w swoje pierwsze kontynentalne wojaże Byron).

Z tego okresu datuje się drugi tomik poezji po angielsku zatytułowany: *„The Idle Rocks"* (nazwa miejscowego hotelu), który jest serią satyrycznych portretów hotelowych gości: świadectwo rosnącej zażyłości tak z językiem jak i

literacką tradycją angielską. Jest już wyraźne, że autorka jest wygodnie zadomowiona w swojej przybranej ojczyźnie językowej (choć lata później wyznała, że był to rezultat świadomej decyzji odcięcia się od materii językowej polskiej i że nie była to dla niej decyzja łatwa).

Krajobraz Kornwalii staje się dla Ilińskiej bogatym źródłem inspiracji jej poetyckiej wyobraźni. Świadczą o tym jej najlepsze wiersze zebrane w poźnym tomie poezji zatytułowanym *Horoscope of the Moon"* (Tabb House, 1992) a recenzowanym na tych łamach (*Kultura*, 10/1992). Tom ten zawiera cykl wierszy, usiłujących, jakby współczesne „Treny", wyrazić ból i znaleźć pocieszenie po tragicznej śmierci 22-letniego syna. Sięga w nich Ilińska wyżyn lirycznej poezji:

„...I pick the fragments and I hear them bleeding
into the tabernacle of my hurt".

W ciągu ostatnich lat życia Zofia Ilińska intensywnie pracowała nad cyklem autobiograficznych wierszy, których motywem przewodnim miał być temat „bigamii językowej" (często używała, w relacji do siebie samej, tego epitetu i pod powierzchnią żartobliwości można się było dosłuchać głębszej, boleśniejszej nuty). Są w tym cyklu prawdziwe perły najczystszej poezji, wiersze z tak głębokim sentymentem i artyzmem ewokujące sielskie dzieciństwo nad Niemnem, że nie można się obronić wrażeniu, że stanowią one jakby współczesne echo przywołujące pamięć innego dzieła literackiego powstałego z tęsknoty do tego samego zakątka ziemi. I – zdumiewająco! – zapomina się jakby, że wiersze Ilińskiej są napisane w *obcym* języku, bo aż się prosi do nich mickiewiczowski tytuł „Panna Zosia", tak silnie je przenika ten niepowtarzalny *genius loci* i atmosfera życia ziemiańskiego dworu na Kresach.

Niestety, nie było jej dane dokończyć tego dzieła. Zofia zmarła dokładnie w rok od chwili, kiedy ugodziła w nią wiadomość o rozpoznaniu raka. Jej postawa wobec choroby była dla wszystkich bliskich jej osób wielką lekcją godności, odwagi i pokory jednocześnie. W wywiadzie, udzielonym parę miesięcy przed śmiercią dla Radia BBC powiedziała, że choroba jest dla niej wyzwaniem, które przyjmuje z radością. Niestety, ta bitwa była *nie* do wygrania. Swoją postawę wobec śmierci wyraziła, lata temu, w wierszu; „Requiescat in pace", skomponowanym pierwotnie po angielsku, tu w tłumaczeniu Beaty Obertyńskiej:

„Umarli to przed nami na zwiady wyprawieni
badacze, odkrywcy, pionierzy.
Nie zżymaj się i pięścią nie wygrażaj śmierci!
Nie sprostasz jej. Nie zdzierżysz.

Była kimś, dla kogo nie istniał przedział pomiędzy sztuką a życiem, artystką celującą w sposób najbardziej naturalny w sztuce obu. Ale – co może ważniejsze – była też kobietą wielkiego serca i szlachetności, której urok osobisty trudno jest oddać w słowach.

Teresa HALIKOWSKA-SMITH